

DZIENNIK ROBOTNICZY

Pismo poświęcone sprawom polskiego ludu pracującego.

PRZEDPŁATA na „Dziennik Robotniczy” wynosi: Na wszystkich pocztach w Niemczech kwartalnie 2,40 mk. Z odroczeniem do domu 2,82 mk. U kolporterów miesięcznie 84 fen. Z ekspedycji pod opaską (w Niemczech i Austro-Węgrzech) miesięcznie 1,45 mk., kwartalnie 4,35 mk., (za granicą) miesięcznie 2 mk., kwart. 6 mk. — Pojedynczy numer 10 fenigów.

Organ
Polskiej Partji Socjalistycznej

Dawniej:
„Gazeta Robotnicza”.

„DZIENNIK ROBOTNICZY” wychodzi codziennie
z wyjątkiem niedziel i świąt
CENA OGŁOSZEŃ Za wiersz petytowy jednołamowy lub jego miejsce 15 fenigów. Za reklamy dwułamowe 50 fenigów. Na częściej umieszczane ogłoszenia udziela się stosowny opust.
Telefon 1115.

Numer 215.

Katowice, niedziela 14 września 1913.

Rocznik 23

Redakcja i administracja w Katowicach, ul. Ratuszowa 12. Nakładem i druk. J. Biniszkiwicza i Spółki w Katowicach. Odpowiedzialny redaktor Józef Biniszkiwicz w Katowicach.

Przed zjazdem ogólnym w Jenie.

Partja nasza stoi dziś u wrót zjazdu najpotężniejszej organizacji w międzynarodowym obozie socjalistycznym i z godnością którą daje poczucie sprawiedliwości, oczekuje decyzji w sprawie wniosku tow. Hoersinga i spółki.

Nie wahamy się nazwać rzeczy po imieniu. Tow. niemieccy z G. Śląska, przyjmując wnioski o rozwiązaniu partyjnej organizacji naszej, wykazali niezrozumienie socjalistycznych zasad, wykazali dużo osobistej złej woli, stanęli na rozdrożu skrajnego nacjonalizmu pruskiego czy też zwykłego karierowiczostwa przy ubieganiu się o mandaty poselskie i posady partyjne.

O rozwiązaniu organizacji naszej nie ma mowy. Sprzeciwiałoby się to elementarnym zasadom naszej nauki, byłoby niesłychaną szkoda dla polskiego ludu pracującego, pociągnęłoby za sobą bankructwo najżywniejszych interesów społeczno-narodowych. Naród 28 milionowy ma prawo do życia, ma prawo do własnego życia w socjalistycznej organizacji. Dziś, kiedy dwu-miljonowy naród flamandzki przez usta tow. K. Huysmansa żąda narodowych praw, dziś kiedy ilościowo jeszcze mniejszy naród waloński, przez usta tow. J. Destree również żąda autonomji i należnych mu praw, my polscy socjaliści mielibyśmy na wniosek kilkunastu partyjnych urzędników, rzekać się swej organizacji robotniczej pod zaborem pruskim? Jeśli zjazd w Jenie wniosek niemieckich towarzyszy z G. Śląska zaakceptuje, będzie to wydarzenie hańbiące w historii socjalizmu. Powoływać się na tę uchwałę będą separatysty czescy i żądają zwinięcia organizacji polskiego proletariatu na Śląsku Austriackim. A w Austro-Węgrzech równie dobrze zażądać będzie można zwinięcia organizacji P. P. S. D. Galicji i Śląska. Pomyślcie towarzysze, czy niemiecka socjalna demokracja w Austrii, ośmieliła by się postawić wniosek o zwinięcie P. P. S. D. Galicji i Śląska?

I doprawdy, trzeba to wyznać szczerze, jeśli wnioski takiego Hoersinga mają poważne znaczenie i mogą być poważnie deliberowane na zjeździe w Jenie, winna to w znacznym stopniu nas samych, towarzysze, zaś również w znacznym stopniu winna to przeróżnych uwodzicieli i oglupiaczów endeckich i katolików. Gdybyśmy mieli chociaż jednego posła w parlamencie Berlińskim, nie ośmielili by się przerożni Hoersingowie i inni podobnych wniosków stawiać.

Ufni w tradycję K. Marksa, W. Liebknechta, Fr. Lassalla, zagrzani do walki o swe prawa, męczeńskim życiem całego szeregu polskich socjalistów, ani na krok nie odstąpimy sztandaru Polskiej Partji Socjalistycznej.

Niech o tem dokładnie wiedzą tow. obradujący w Jenie.

Jak Hörsing agitował za swym wnioskiem.

Następujący cyrkularz rozesłał Hoersing do wszystkich organizacji partyjnych: (Tłumaczenie dosłowne oryginału).

(Górnosłański Sekretariat Okręgowy Bytom G. S.)

Szanowny Kolego!

W załączeniu zasłałem Ci sprawozdanie Górnośląskiego Zjazdu okręgowego Volkswacht nr. 183, bo nasza organizacja jest za mała, by wydawać mogła sprawozdania roczne i proszę o przestudjowanie tegoż.

Ale czemu przesłałem Tobie sprawozdanie to jest dla punktu 3 porządku dziennego. Jest to wprost skandal, jak ci towarzysze zupełnie nacjonalnym sposobem (Manier) zdzierają partję i organizacje zawodowe.

W interesie byłoby partji, by znikł utwór (Gebilde) tej P. P. S. i dlatego proszę Ciebie tak usilnie — ? — jak grzecznie, wpłynąć na delegatów do zjazdu w twoim okręgu (powiecie), ażeby przyklasnęli naszemu wnioskowi.

Spodziewając się, że ty sam przekonany jesteś o zupełnej niezgodności P. P. S. i że zainteresujesz twych delegatów moją prośbą.

Z pozdrow. part.

Otto Hoersing.

N. B. Proszę także o zawiadomienie posłów do parlamentu o tym cyrkularzu i sprawozdaniu i pozyskanie ich dla naszego wniosku.

List zarządu P. P. S. na Zjazd w Jenie.

Do Zjazdu niemieckich socjaldemokratów w Jenie.

Szanowni Towarzysze i Towarzyszki!

Wasz Zjazd ma się zająć wnioskiem 41, który dotyczy polskiej organizacji partyjnej (P. P. S.). Zdziwicie się prawdopodobnie, że nie odesłaliśmy właśnie na ten zjazd partyjny zastępcę. Początkowo zamierzaliśmy wysłać delegata. 4 b. m. odbyło się jednak posiedzenie wydziału partyjnego, na którym przekonać się musieliśmy, że wniosek Hoersinga faktycznie znajduje poparcie przez zarząd partyjny. W dalszym ciągu musieliśmy spostrzedz, że wydział partyjny całą tę sprawę załatwił bez dokładnych dochodzeń i że wnioskowi, który uzasadniał członek zarządu partyjnego Brauñ, przyklasnął. (Doświadczenie uczy nas, że po tym wyniku o rzeczowo i głęboko roztrząśnięciu myśleć nie można. Jesteśmy także przekonani, że wpływ zarządu partyjnego sięga tak dalece, iż niesprawiedliwy, ruchowi robotniczemu szkodzący wniosek znajdzie na zjeździe partyjnym większość. Praca wstępna jest załatwiona przez posiedzenie wydziału partyjnego i przez tajne cyrkularze tow. Hoersinga. Musielibyśmy wtedy gwałtu zadać naszym przekonaniom socjalistycznym i demokratycznym, gdybyśmy mieli być obecni przy

czysto formalnem załatwieniu tego wniosku.

Jedno chcemy jeszcze nadmienić. Przyjmiecie wniosek Hoersinga-Brauna, wtedy nie wyrzadziliście przysługi sprawie robotników. Zamiast miłości braterskiej i wzajemnego poważania, siejcie przekleństwo i nienawiść między tymi robotnikami, którzy pragną wyzwolenia.

Nasze przekonanie socjalistyczne wiąże nam nie możecie. Waszymi fałszywymi doradcami i informatorami sami kiedyś jeszcze gardzić będziecie.

Z socjalistycznym pozdrowieniem za Zarząd P. P. S.

Józef Biniszkiwicz.

Dopisek. Prosimy Was o przeczytanie tego listu po uzasadnieniu wniosku 41 względnie po uzasadnieniu rezolucji zarządu

* * *

Spodziewamy się, że list ten towarzyszącej sytuacji dostatecznie wyjaśni. Decyzja nasza musiała zapaść w ostatniej chwili i niemogliśmy się poprzednio z organizacjami porozumieć. Spodziewamy się a toli, że towarzysze uchwalą zarządowi podzielać.

Raz na zawsze.

Przegrywkę do zjazdu w Jenie rozpoczyna obecnie „Leipziger Volkszeitung”. W dwóch dość obszernych artykułach mówi dużo o tysiącokrotnie omawianych i znanych powszechnie rzeczach, a prawie o nic nowem. Polscy socjaliści są nacjonalistami, są sojusznikami organizacji mordujących socjalistów (!), są szkodnikami niemieckiego socjalizmu! Nie myślimy odnawiać polemiki na gruncie historycznego rozwoju PPS. Nie zamyślamy też na razie argumentować słowami zmarłych przywódców socjalizmu międzynarodowego. Rozpatrzmy się w słowach świadków koronnych, których przytacza „Leipziger Volkszeitung” i stwierdzimy raz na zawsze, o co się nam rozchodzi.

Pominawszy już, że Leipziger Volkszeitung uważa za jedyne zbawienie „niemiecką” partję socjalistyczną, że proponuje ku końcowi sekcję, wydział polski w łonie N. S. D. — stanowczo zastrzegamy sobie wszystkie te prawa i przywileje, które gwarantuje międzynarodowy socjalizm wszelkim szczepom i narodom. Ani się nam nie śni, rzec się tego wszystkiego, co charakterystyczna jest cechą polskiej Partji socjalistycznej. Nam jest pokrewna P. P. S. w Galicji i Królestwie językiem, wspomnieniami i żywym odczuciem niedoli i gwałtu i przekonani jesteśmy, że w niezrozumiałych przez Niemców, zupełnie od niemieckich pojęć odmiennych warunkach proletariatu polskiego, popełnilibyśmy zdradę na ludzie polskim, staniemy się pomocnikami hakatystycznych żywiołów, gdy stracimy łączność duchową z towarzyszami zaborów. A tego żąda artykuł „L. V.”. Denuncjuje ona P. P. S. Galicji i Królestwa jako nacjonalistyczne grupy, pozbawione jakichś bądź pojęć o socjalizmie, jako organizacje bojowe, dążące do odbudowania Polski, jako utopistów marzących o niepodle-

głości. Powiada ona, że wymagać nie możemy od Niemców, by kładli ofiary i zagrzewali się temi dążnościami.

Co P. P. S. od Niemców wymagać może, raczej, co wymaga N. S. D. od nas, to powiedzieć można bez ogródek: Milczenie na hakatystyczne zapędy, pomaganie w niemieczeniu „wasserpolaków“, napędzanie do wallerajnow i organizacji bez zastrzeżeń i przysięganie na nieomylny dogmat, który fabrykują „jedyni prawowierni“ towarzysze Niemcecy na Śląsku!

Świadek koronny, tow. Hoersing, pisał w Dortmund Arbeiterzeitung, że on nie wierzył twierdzeniom i bronił towarzyszy polskich przeciw zarzutowi, jakoby byli nacjonalistami, dziś jednak wobec bezlicznych dowodów, pomimo, że po polsku nie umie, przekonał się o słuszności zarzutów. Co tow. Hoersing lub jego poplecznicy uważają pod nacjonalizmem P. P. S. wywnioskować można z tego, że Hoersing w swoich studiach na Śląsku przyszedł też do przekonania, że lud śląski nie umie ni po polsku ni po niemiecku, że jest — „wasserpólnisch“.

Tłumaczyć Hoersingowi „nacjonalizm“ socjalistyczno-polski będzie trudno, musiałby on się zżyć i przyswoić sobie historję i walki proletariatu polskiego, musiałby sobie przyswoić język polski, by odczuć, że ruch polski socjalistyczny pod jego i jego protektorów balutą jest nieczem innem, jak socjalistycznie zabarwionym hakatyzmem. Co mamy tłumaczyć w organie naszym dążenia i cele P. P. S., gdy zła wola i uprzedzenie u towarzyszy niemieckich przybierają już nawet formy, wprost ubliżające i butę pruską zdradzające! Stary kawał o wyższej kulturze niemieckiej wychodzi już gardłem i nie warto nań odpowiadać; stwierdzić jednak musimy, że lingwista tow. Hoersing tyle już nabył znajomości duszy śląskiej, że dziś z całą twierdzą stanowczością: Ślązak nie umie ni po polsku, ni po niemiecku — mówi tylko „wasserpólnisch“, a że mówi „wasserpólnisch“, dlatego żądać i dążyć musimy do tego, by mówił, czytał i pisał po niemiecku!

Piękny, nie ma co mówić, argument, który przedwcześnie zdradza, że cała gadanina o „nacjonalizmie“ naszym socjalistycznym, o łączeniu się z mordercami socjalistów, o utopjach jest mydleniem oczu, obliczonem dla nieznaających stosunki. Cel całej sztuki jest — „wasserpólnisch“, zniemczenie ślązaka, pędzenie go w „niemiecki“ socjalizm.

Hoersing wyleciałby ze skóry, gdybyśmy mu powiedzieli, że on, który na Śląsku opiera się na przeważnej części „wasserpolaków“, nauczyć się ma „wasserpólnisch“. Nie zniósłaby tego wyższa jego kultura niemiecka. Nie oburzałoby się w nim na to żądanie coprawda jego poczucie socjalistyczne, lecz tylko i li tylko niemieckie!

Nasze żądania są jasne i otwarte. Pol-

ska dla P. P. S., Niemcy dla N. S. D. My pojmujemy socjalizm nie li tylko w bezwzględnem folgowaniu na każdym kroku socjalistom niemieckim, nie w fabrykowaniu czczych rezolucji i ubolewaniu i litowaniu się nad „wasserpolskim“ ludem — lecz w czynnej świadomej pracy nad nim!

Praca z ludem polskim za lud polski, bez języka polskiego, bez daleko idących koncesji na rzecz jego obyczajów i właściwości, jest niemożliwa! Cywilizowanie ludu za pomocą praktyk kagancowo-językowych — jest hakatyzmem tem bardziej cynicznym z ust socjalisty, gdy lud, wśród którego działa i pracuje ironicznie uważa za „Wasserpolaków“.

Gdy język, obyczaj, właściwości rasowe, tradycja i wszystko to, czem ojciec żył, za co się poświęcał jest nacjonalizmem — wtedy jesteśmy nacjonalistami.

Zachwycamy się literaturą polską, jak niemiecki socjalista zachwyca się swym Schillerem lub Eichendorffem, wspominamy i wzorujemy się bohaterami walk niepodległościowych, męczenników z barykad, ludzi — polaków, przy których ramię z ramieniem stawał Engels. My wierzymy, że myśl rzucona przez męczenników proletariatu polskiego wzbudzić musi potomstwo! Nam polscy bohaterze krwią pisali testament, potwierdzony przez W. Liebknechta i Marxa. Uważa to Leipz. Volksztg. za utopię, uważa ona nas li tylko dobrych na „futer“ za narzędzia, bezmyślne, za funkcyjnarjuszów „niemieckiej“ partji wtedy stanowczo powiadamy, że chylibyśmy się z naszym zadaniem i likwidowalibyśmy zupełnie, słuchając na nią!

Eksperymentować nie myślimy — albo albo! W koncercie międzynarodowym nie chcemy być jak to Vorwaerts swego czasu się wyraził: polskimi socjalistami w ramach partji niemieckiej, bo grupa socjalistów mu nie znana, lecz chcemy być partją samodzielną, niezależną, od zachcianek cywilizatorskich i zapędów hakatystycznych.

Rozumiemy bardzo dobrze, że L. Volksztg., którą boli wyraźne nasze stanowisko i która się bawi w radach, jakoby nie wiedziała, że wszystko uchwalone i ukute, że ona zawodzi żale nad jedynym zdolnym żurnalistą, Caspariem, którego wydalono z redakcji.

Jest to świadome przekręcanie faktów. Caspari sam wypowiedział swe stanowisko. Mimo swej działalności redakcyjnej informował i donosił odośne miejsca o internach P. P. S. Gdy cofnął swe wypowiedzenie i oświadczył gotowość dalszej pracy, Zarząd jednogłośnie oświadczył mu, że dziękuje mu za współpracę i zastosuje się do jego wypowiedzenia. Nie pojmujemy też zresztą, jak Caspari mógł by być pogodzić swą nienawiść przeciw nacjonalizmowi P. P. S. z współpracą z nią.

wygodnie w fotelu, brał biedaczysko do rąk gazetę, wkładał na nos okulary i poczynął czytać. Zaledwo jednak rzucił okiem na gazetę, staruszka milkła, nie chcąc przeszkadzać. Cisza ta działała zabójczo: gazeta wypadła z bezwładnych rąk chorego na posadzkę. Długo wsłuchiwał się pilnie w tę denerwującą ciszę i wreszcie pytał słabym głosem:

— Gdzie jesteś moje maleństwo?

— Tu jestem, stary ośle, gdzie miała-bym być?! — burczała żoneczka.

Twarz jego promieniała z radości.

— Mów, mów, najdroższa. Tak lubię słuchać, gdy mówisz.

Staruszka jednak milkła po tym wybuchu. Nieborak smutnie opuszczał głowę.

— Ach, niestety! Nie masz tego daru słowa, co nieboszczka Zuzia, Panie, świeć nad jej duszą. Co to była za zacna niewiasta!

Gdy zapadała noc, usiłowała stara gadać, nie szło to jej jednak gładko. Żadnego porównania z nieboszczką Zuzią!

Co najwyżej mogła się zdobyć na trzygodzinne burczenie, poczem padała wyczerpana, bez sił na pierzynę i natychmiast zasypiała, jak kłoda.

Mąż nasłuchiwał czas jakiś, poczem dotykał ostróżnie jej ramienia.

— Duszko, wspomniłaś, o ile mi się zdaje, że zbyt czule spoglądałem dziś podczas obiadu na kucharke?

Przegląd polityczny.

ROSJA.

Zakup kobiet. Wprost legendowe rzeczy dzieją się w kraju naszym.

Niedawno temu w Piotrkowie ujęto dwóch osobników podejrzaných o branie udziału w handlu żywym towarem.

Z badania ich wynikało, że do Królestwa przyjechało z Brazylii kilku „wielkich kupców“ po zakup kobiet. Aby się ułożyć ze swymi agentami wybrali oni pewną cichą miejscowość między Rokicinami a Babami, tam się zgromadzili i tam też dokonali zakupu 26 dziewcząt w wieku od lat 14 do 20. Ową handel na dziewczęta miał przebieg prawdziwie jarmaczny, gdyż „kupcy“ targowali się o „towar“ z dostawcami według wyrażenia agentów, jak o bydło.

Wśród „zakupionych“ kobiet znajduje się kilka bon, a podobno jedna nauczycielka; resztę „towaru“ składają szwaczki, służące i włościanki.

Za jedną zapłacono rb. 1000, a któryś z agentów sprzedał własną szwagierkę z Łodzi za 1250 rb.

Podobno cała ta partja kobiet wyjechała już do Hamburga, a przeznaczona została do Brazylii, skąd też owi handlarze przybyli.

Agent, który pośredniczy w przewozie kobiet, kupowanych w Królestwie, a ma stałą siedzibę w Hamburgu, podobno oczekuje na drugą partję dziewcząt w liczbie 50, przeznaczonych do Konstantynopola.

Aresztowani w Piotrkowie dwaj osobnicy uznali, że handlarze żywym towarem już wyjechali z Europy. Jednego z aresztowanych, mianowicie Zelbera, wypuszczono na wolną stopę za kaucję 5000 rb.

GRECJA.

Rząd grecki przeprosza Francję. Ag. Havasa donosi z Aten: Premier Venizelos pojawił się wczoraj we francuskim poselstwie i oświadczył wobec posła francuskiego, że bardzo ubolewa z powodu nieporozumienia, jakie wywołała berlińska mowa króla Konstantyna. — Nadto wysłosał premier do prasy oświadczenie, w którym podnosi, że, gdyby rząd był niezadowolony z akcji misji francuskiej, to z pewnością nie byłby odnowił kontraktu. Mowa króla nie miała wcale politycznego charakteru, gdyż król pojechał bez odpowiedzialnego ministra, a tylko zawierała osobistą podziękę za wojskowe wykształcenie, jakie król w Niemczech uzyskał. Premier sądzi, że nieporozumienie zostało zupełnie usunięte.

Echa toastu króla greckiego. Agencja Havasa ogłasza: Minister spraw zagranicznych Pichon przyjął wczoraj greckiego posła Romanosa, który wręczył mu depeszę rządu greckiego z oświadczeniem, że

Tak męczył się mój znajomy.

— Po prostu nie do uwierzenia, — dodał po chwili przyjaciel, — w jakim stopniu jesteśmy niewolnikami przyzwyczajenia.

Niepozorny redaktor, który słuchał, cały czas milcząc, zbliżył się i zwrócił się do nas:

— Pozwolicie, panowie, że dam wam inny przykład, wykazujący, jak silnem jest w nas przyzwyczajenie, jak władza ono nami. Boję się tylko, że panowie nie uwierzą.

— Proszę pana, niech pan powie — rzekł przyjaciel.

— Człowiek, o którym mam panom zamiar opowiedzieć, był ze wszech miar godnym szacunku. Wstawał codziennie rano z uderzeniem godziny siódmej, modlił się do godziny wpół do ósmej, pił herbatę o godzinie ósmej, o dziewiątej szedł do biura, o czwartej wracał do domu, do wpół do siódmej jadł obiad. W kasynie siedział przy kartach do dziesiątej, poczem wracał do domu i punktualnie o jedenastej zasypiał. Tak ścisły tryb życia pędził w ciągu lat dwudziestu i pięciu.

Daleki jego krewny, posiadający olbrzymi majątek w Indiach, zmarł niespodzianie i zostawił mu znaczny spadek. Wskutek tego musiał mój znajomy porzucić miasto rodzinne i przenieść się do Kalkuty, aby tam wejść w posiadanie odziedziczonego interesu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

JEROME K. JEROME.

NIEWOLNIK PRYZYWYCZAJENIA.

Oczywiście, okolica ta obfitowała, jak zresztą wszystkie miejscowości kuli ziemskiej, w wielką mnogość niewiast swarliwych, a gadatliwych. Żadna jednak z tych Ksantyp nie posiadała daru gadatliwości w tak znakomitym stopniu, jak nieboszczka.

Los jednak zlitował się nad biednym wdowcem; gdy krewni i przyjaciele stracili już nadzieję, gruchnęła wieść, iż w sąsiedztwie zmarł przedwcześnie pan, zagadany na śmierć przez żonę.

Nazajutrz po pogrzebie złożył mój wdowiec wizytę gadatliwej wdowie i oświadczył się o jej rękę.

Staruszcza uparła się, długo nie chciała się zgodzić i dopiero po usilnych zabiegach, trwających całe pół roku, udało się nieszczęsnemu wdowcowi skłonić ją, aby stanęła wraz z nim na kobiercu ślubnym.

Nowa popła nie sprawdziła jednak pokładanych w niej nadziei.

Słaby jej starczy głos ledwo przenikał przez ścianę do sąsiedniego pokoju, wcale go słyszeć nie było na ulicy i w ogrodzie. Aby napawać swój słuch gderaniem nowej małżonki, musiał chory przebywać stale w tym samym, co i ona, pokoju. Rozsiadłszy się

Co się już dzieje obecnie w autonomi- cznej i konstytucyjnej Finlandji?

—o—

Od czasu do czasu powtarza prasa polska jakiś jaskrawy fakt bezprawia, dokonany przez carat na Finlandji. Ale fakty takie, choćby ich uzbierano wiele, nie dają jeszcze pojęcia o tem pogwałceniu w jakim znajduje się całe, do niedawna wzorowe, życie konstytucyjne w tym kraju, po narzuceniu mu hordy rosyjskich czynowników administracyjnych i policyjnych.

Dla nich prawa finlandzkie istnieją na to, ażeby przez deptanie ich wykazywać swoją wyższość.

Zwłaszcza w gubernji wyborskiej, na którą czarnosecińcy zapatrują się, jak na drugą Chelmszczyznę, nadużycia czynownictwa występują najjaskrawiej. W „Rieczy“ czytamy np. iż w związku z kampanją wyborczą do sejmiku odbywają się zakazy zgromadzeń, aresztowania kandydatów, jak w głębi Rosji. Oto np. przygody szwedzko-młodofinńskiego kandydata, Jonasza Kastrena.

Aresztowano go prowizorycznie w miejscowości Wirotachti. Otoczyło go mnóstwo żołnierzy, żandarmów i policjantów. Wkońcu pułkownik Spirydowicz zezwolił kandydatowi na urządzenie zgromadzeń przedwyborczych w parafii mechikkjalskiej, lecz gdy Kastren przybył do Mechikkjalu, miejscowy naczelnik policji, Puzyrewskij, zjawił się natychmiast w asystencji policyjnej i zabronił zgromadzenia, grożąc przytym ludności rewolwerem.

Korespondent „Rieczy“ dodaje, że podobno gubernator wyborski Faler wydał rozporządzenie, zakazujące przedwyborczych zgromadzeń w całej gubernji.

A teraz próbka układanych dla Finlandji „reform“.

Według gazet rosyjskich, specjalna Rada w sprawach finlandzkich uchwaliła: 1) Polecić gubernatorowi finlandzkiemu opracowanie i wniesienie do Rady ministrów w drodze ustawodawstwa ogólnie państwowego projektu wprowadzenia języka państwowego do biurowości instytucji i osób urzędowych w Finlandji. 2) Uzyskać dla senatu finlandzkiego pozwolenie (!) „najwyższe“ w możliwie najkrótszym czasie, na wystąpienie z najpoddańszym memorjałem: a) w kwestji wzmocnienia wykładów języka rosyjskiego w finlandzkich zakładach naukowych, b) w kwestji wymagania od osób wstępujących na uniwersytet Aleksandrowski i od kandydatów na posady urzędnicze w Finlandji — złożenia egzaminu z dokładnej znajomości języka rosyjskiego. 3) Zarządzić wysyłanie do Rosji urzędników finlandzkich w celu studiów nad językiem rosyjskim. 4) Zorganizować wykłady języków fiński i szwedzkiego dla osób pochodzenia rosyjskiego, życzących sobie objąć posady urzędnicze w Finlandji — wreszcie postarać się o kredyty na cele powyższe.

Tak postępuje carat z krajem wypróbowanej wierności, który przecież przed 50 laty podczas powstania polskiego splamiał się nawet dobrowolnym wspomaganiem militarnym caratu, chociaż nie istniejące już dziś wojsko finlandzkie było obowiązane tylko do obrony Finlandji i pobliskiego Petersburga, a poza granice finlandzkie nie mogło być wyprowadzane.

Anglicy w Indjach.

W ostatnich kilkunastu latach Anglicy zrobili wszystko możliwe, aby zabezpieczyć się od wszelkich zagranicznych napaści na swoje indyjskie posiadłości. Od północy zajęli Beludżystan, rozciągnęli protektorat nad Afganistanem i Tybetem — Rosję uwikłali w zatarg z Japonją, który na długi czas uczynił oba państwa azjatyckie nieszkodliwymi dla Indji, — większą część granic indyjskich stanowi woda, na której Anglicy niepodzielnie panują — a pomimo to nigdy jeszcze Wielka Brytania nie była tak zaniepokojoną o swą władzę nad blisko trzystu milionami ludności, jak obecnie.

Od czasu wojny japońskiej ludy azjatyckie spostrzegły, że Europejczycy także może być podbitym — i zaczynają się niecierpliwie, marząc o pozbyciu się jarzma

euuropejskiego, wszędzie tam, gdzie tylko je dźwigają.

W Indostanie szczególnie wre jak w ulu; potworzyły się związki jawne i tajne, a wszystkie głoszą wojnę przeciwko Anglikom. Podobno nawet nienawiść rasowa pomiędzy indusami i mahometanami ucichła, wobec chęci zrządzenia wspólnego jarzma.

W parlamencie angielskim także zajmują się pilnie sprawami indyjskimi. Nietylko konserwatyści, ale i liberali są bezwarunkowo za utrzymaniem panowania angielskiego w Indjach, ale radzą, ażeby tamtejszym mieszkańcom dać jak najrozleglejszy samorząd. Socjaliści zaś są za opuszczeniem Indji, a nawet jeden członek parlamentu, należący do tego stronnictwa, objeżdża Indostan i wprost wzywał miejscową ludność do buntu.

Większa część ludzi w Europie i Ameryce, wyobraża sobie, że Wielka Brytania poprostu żyje z Indji — że na każdego Anglika pracuje 9 indusów i że wszelka niedza, jaka w Indjach (oprócz niesłychanych zbytków) panuje, zniknęłaby razem z ustąpieniem Anglików.

W tem twierdzeniu niema ani cienia prawdy.

Wielka Brytania jest względnie potężną, bo ma fachowych rolników, dzielnych rzemieślników i od setek lat na swojej ziemi najazdu nie miała.

Indje nie są wcale ani państwem, ani narodem — jest to cała część świata z dwudziestu kilkoma narodowościami, należącymi do trzech ras: aryjskiej, malajskiej i mongolskiej, nie licząc drawidów, którzy są podobni do australijskich negrystosów; narodowości te i bez Anglików panowały i gnębiły jedna drugą.

Skutkiem ciągłych najazdów i podbojów wytworzyły się liczne warstwy ciemniejszych i ciemniejszych. W północnych np. Indjach panującą narodowością są tatarzy, którzy od czasów Tamerlana i Babura utrzymywali miejscową aryjską ludność w strasznym niewolnictwie, dopóki ich samych Anglicy nie zawojowali.

Prawdziwi indusi także przywędrowali (mniej więcej przed czterema tysiącami lat) z północy i obrócili tuziemców w niewolę; potomkami tych ostatnich jest 4-ta klasa (sudras) i parjasi. Takiej nędznej i pogardzanej ludności jest tam ze 30 milionów. Całe bogactwo należy do dwóch klas: kapłanów i wojowników, z których pierwsza, jak i na całym świecie, nic, a druga prawie nic nie robi, tak, że pomimo nadzwyczaj gęstego zaludnienia i głodów, znaczna część urodzajnej nawet ziemi leży odłogiem.

Największą klęską Indji są wszystkie trzy religie: bramizm, budaizm i mahometanizm. Pomimo, że szczególnie dwie pierwsze w teorii wyglądają nadzwyczaj szlachetnie, obróciły się wszystkie, jak to zwykle bywa, w gruby zabobon i formalistykę i bez przesady można powiedzieć, że demoralizują i torturują ludność. Kraj roi się od duchowieństwa, zakonników, pustelników, cudotwórców, świątyni, klasztorów, które wszystko jak szarańcza wyjedzą i wydrą ludowi, a ten lud biedny i wystraszony całymi milionami wleczy się do — miejsc cudownych, produkując cholere i morowazarazę.

Anglicy są ostatnimi zdobywcami w Indjach i trzymają wszystkich za leb, ale też zrzucili i ciągle zrzucają dawniejszych zdobywców i ciemieńców z karku podbitych i upośledzonych narodowości; zlagodzili i ciągle łagodzą różnice pomiędzy kastami: dawniej tatar indusa, a ten ostatni parjasa mógł zabić dla kaprysu — dziś za takie rzeczy Anglicy pakuja do kozy.

Anglicy ograniczyli miejscowe religie wszędzie tam, gdzie takowe są niemoralne i okrutne; choć religja bramińska każe palić żywcem wdowy razem z ciałem omarłego męża — Anglicy za to pakuja do kryminalu; Anglicy wybudowali ogromną ilość kolei żelaznych, szos, także ciągle regulują rzeki i zaprowadzają irygację w suchych okolicach; Anglicy założyli mnóstwo porządných świeckich szkół i dali Indjom coś w rodzaju przedstawicielstwa narodowego, w

każdym razie nie gorszego od rosyjskiej Dumy, w postaci Rady Indyjskiej.

Bajka także, żeby Anglicy indyjską ludność obdzierali podatkami, ponieważ bezwarunkowo ani jeden cent podatków z Indji nie wpływa do skarbu angielskiego.

Handel angielski także bardzo mało korzysta z Indji: angielskie towary są za dobre i za drogie, ażeby je indus mógł kupować — angielski wywóz idzie głównie do Francji, Niemiec, Stanów Zjedn. i Rosji, ale za to Anglja ogromnie dużo kupuje w Indjach (ryż, pszenica, jedwab, bawełna, herbata, korzenie itp.). Indje od Anglii, tak jak i od reszty państw, są odgródzone cłami, a najwięcej sprowadzają towarów niemieckich, bo są tańsze (i gorsze) od angielskich. Może kto powie, dlaczego Anglicy trzymają Indje, kiedy z nich nie mają korzyści? Tak też socjaliści Anglicy rozumują i mają rację — ale ogół nawet najbardziej cywilizowanych narodów nie dorósł jeszcze do takiej dojrzałości — iż nie ma na świecie najmniejszego państwa, któreby niemiale ochoty polknąć nie tylko sąsiada, ale i cały świat. Rosja z Kaukazu nigdy nie miała przewyżki przychodu nad rozechodem, a na zawojowanie tego kraju straciła w ciągu 100 lat przeszło milion żołnierzy, a pomimo to nie zrzecze się tak krwawej zdobyczy. Filipiny, od samego zajęcia przez Stany Zjednoczone, są dla nich źródłem olbrzymich wydatków i kłopotów, a ogromna większość obywateli amerykańskich nie irzekłaby się dobrowolnie tego zamorskiego nabytku. Dla tych samych, nie wytrzymujących już zdrowej krytyki powodów, Wielka Brytania trzyma w swych szponach Indje.

Jest jednakże jedna ważna przyczyna trzymania Indji w zaborze angielskim: — ten kraj przynosi znaczne korzyści nie dla angielskiego narodu, ale dla angielskiej szlachty i duchowieństwa. Wiadomo, że każdy arystokrata-obszarnik angielski przekazuje cały swój majątek wraz z tytułem starszemu synowi, a młodszy idą na biurokratów do Indji. Takich urzędników jest około 50 tysięcy, a płatni są ze skarbu indyjskiego dziesięć razy więcej, niż w Europie. To samo dzieje się z duchowieństwem angielskim. Ustanowiło ono w Indjach 4 arcybiskupstwa, 40 biskupstw i mnóstwo parafji, choć tam prócz Anglików, chrześcijan jest bardzo mało. Tacy proboszczowie, nie mówiąc już o biskupach, pobierają trzy razy większe pensje, niż generałowie korpusów w Europie.

W tym leży cała korzyść z panowania w Indjach.

A ponieważ arystokracja i duchowieństwo niepodzielnie rządzi w izbie lordów i ma jeszcze znaczne wpływy także i w izbie gmin, stąd strach w Anglii przed utratą Indji, które znów socjaliści Anglicy uważają za niepotrzebny ciężar.

Konserwatyści Anglicy dowodzą, że wycofanie się z Indji Anglików spowodowałoby do tego kraju jeszcze większą nędzę i zacołanie. Narody silniejsze (przeważnie mahometañskie) zochciałyby przywrócić swoje panowanie nad słabszymi; kasta wojowników i kapłani próbowali by przywrócić swoje, okrojone przez Anglików, przywileje i prawo trzymania w niewoli trzeciej kasty (vaisijas) rolników i czwartą (sudras) rzemieślników i pastwienia się wszystkich czterech kast nad parjasami.

Postępowe warstwy angielskie chciałyby Indje pierwiej ucywilizować, wyrównać, wyposażyć w nowoczesne instytucje, a dopiero potem usamowolnić na podobieństwo Kanady i Australji.

Socjaliści zaś nazywają te wszystkie dobrodziejstwa — hypokryzją; zdobywca podług nich powinien ustąpić, choćby nawet trzymał za leb drugich, jeszcze gorszych zdobywców.

W każdym razie los Indji, tego bogatego pięknego i o najstarszej kulturze kraju — z ludnością piękną i uciwłą, obchodzić może całą ludzkość; a przebudzenie się tego drżającego olbrzyma, przynębnionego najazdami i zdemoralizowanego błędną nauką, byłoby największą epoką w dziejach ludzkości.

Podróż do bieguna.

W ostatnim numerze „Strand Magazin“ pojawiła się znowu część podróży Scotta, odnosząca się w czasie od listopada do stycznia. Scott pisze między innymi: „Trudniejsza i mroźniejsza część podróży rozpoczyna się. Walka z rozpasanymi żywiołami staje się coraz więcej zacięta, kroczenie naprzód coraz uciążliwsze i męczące, zasypane śnieżne i tylko zasypane śnieżne bez końca a potem niebezpieczeństwo wędrówki po lodowcach, tarapaty z kucykami i psami, wypadki z saniami, które rozbijają się o kanciaste lody, znużenie członków wyprawy, ślepotą od ciągłego patrzenia na śnieg i skorbut. Śnieg jest czasami zbyt piaszczysty i suchy tak, że zapadamy się, to znowu za kleisty i za mokry, tak, że na sandałach naszych możemy zaledwie posuwać się. Ale idziemy wciąż naprzód i nie nas od raz wytkniętego celu odwrócić nie zdoła. W dniu 10 listopada rozpoczyna się jeden z najcięższych marszów. Wiatr powiewa zrazu spokojnie, potem zamienia się nagle na gwałtowną nawałnicę. Kucyki stają się niespokojne i nie chcą w żaden sposób ruszać dalej. 14 listopada ukazuje się nareszcie słońce, które witamy z wielką radością. Dotychczas przebyliśmy 129 mil geograficznych. Dnia 15 listopada wskazywał termometer najniższą temperaturę, 73 stopnie poniżej zera. W dniu tym wypoczywamy. Ładunek rozdzielamy na nowo. Najsilniejsze konie otrzymują po 580 funtów słabsze po 400. Naraz jednak daje się już zauważyć osłabienie kucyków, a 24 listopada, gdy znajdowaliśmy się o 140 mil od wielkiego lodowca, zabijamy pierwszego kucyka i zużywamy rozciartowane mięso jego na paszę dla psów. W parę dni później zabijamy znowu kilka kucyków, które już w żaden sposób iść dalej nie są w stanie. Zmęczone zwierzę zmęczy i człowieka. Dotychczas spełniały kucyki swoje obowiązki, miały one możliwie daleko zatransportować nam zapasy a potem służyć psom za żer. 4 grudnia doznajemy bardzo przykrego uczucia i znajdujemy się w istocie w okropnym położeniu. Wszelkich sił musimy dokładać aby móżdż przekroczyć lodowce. Powierzchnia ich jest niemożliwie ostra, tak, że psy przecinają i kaleczą sobie łapy — sandały nasze nie odpowiadają zadaniu, a do tego piętrzą się różne nieprzewidziane niebezpieczeństwa. Łódź trzeba dokładnie badać, a ciężary rozkładać na wielkie przestrzenie.

Mimo tych środków ostrożności wpada Lashley w szczelinę lodowca z której na szczęście można było go wydobyć. Podczas tej części naszej wędrówki powietrze dopisywało nie źle, ale zato zjawily się inne męczarnie: Ślepotą i bezustannie, strasznie męczące pragnienie.

Zbliża się Boże Narodzenie. Dzień ten mamy uczcić według możliwości wystawnym obiedem. Nareszcie dzień ten już nadchodzi, mamy więc cztery dania, złożone z większej niż zwykle porcji mięsa końskiego, potem z biszkoptów, kakao, puddingu i suchych winogron. Skutek tej biesiady taki, że nie mogliśmy poruszać się z tą samą swobodą, co przedtem. Ani ja ani Wilson nie dokonczyliśmy naszego pudingu, spaliliśmy po tem wspaniale i rozgrzaliśmy się wybornie. Także i dnia następnego dały się odczuwać skutki tej bogatej biesiady. Wszyscy czuli się rozleniwieni i pocili się okropnie. W początkach stycznia zapadł oficer Ewans na skorbut, tylko z trudem i wielkim móżdżem mógł on posuwać się w swych sandałach, tak że trzeba było zdecydować się nareszcie, na cofnięcie go wraz z trzema innymi towarzyszami z powrotem. Ewans, który zresztą trzymał się dotąd, bardzo tem rozgoryczony ale i w tym wypadku okazał się prawdziwym mężczyzną.

ILE WAŻY DUSZA?

Pięciu lekarzy z Bostonu po wielu latach doświadczeń, przyszło do wniosku, że dusza ludzka jest substancją, która posiada swoją wagę podającą się wyliczeniu.

Lubiący łatwe sensacje lekarze amerykańscy, aby sprawdzić tę karkołomną tezę, wzięli ciała swoich klientów bezpośrednio przed śmiercią i zaraz po śmierci i stwierdzili, że ciała te po śmierci ważyły mniej niż przed śmiercią. Nawet udało się tym badaczom wykryć w cyfrach tę różnicę, czyli wagę duszy: waha się ona pomiędzy 14 gramami 175 gr., a 28 gramami i 350 gr...

Czyli: dusze niektórych ludzi są lekkie, innych znów ciężkie — wogóle dusze nie są jednakowe wazkie, czy wazne, jak kto chce.

„Temps“ w ciętym feljetonie, poświęconym temu odkryciu, zastanawia się, czy jedne dusze są dla tego cięższe, że obciążają je grzechy

śmiertelne, czy też przeciwnie dlatego, że cnoty tyle ważą? „Temps“ radzi więc, aby doświadczenia ponowić i wybrać takich umierających, którzy słyną z moralności oraz takich, którzy bardzo grzeszyli i przekonać się, czyje dusze są cięższe?

A potem należałoby się też przekonać, czy umierające zwierzęta również mają dusze i ile też one ważą? Może są cięższe, może lżejsze od ludzkich?

„Temps“ wogóle jest zrozpaczony, że dusza waży tak mało! Co to za dusza, co waży 14 albo 28 gramów! Jakże łatwo stracić coś tak lekkiego! I cóż dziwnego, że taka powietrzna duszyczka nie może zapanować nad ciałem, które robi co mu się podoba, nie zważając na to, że dusza ciągnie w inną stronę.

Ach czemuż wielcy badacze amerykańscy nie próbowali zatrzymać ulatujących dusz swoich pacjentów, skoro je nawet mogli zważyć. To byłoby dopiero doświadczenie! Cóż mi z tego, że mi przeszkadzają umierać, ważą mnie, przed i po śmierci, a wreszcie powiedzą, że dusza uleciała odemnie. Zatrzymajcie ją ot, co jest!

Na zakończenie „Temps“ umieszcza skromniutką uwagę: lekarz nie amerykański ale paryski powiedział, że to, co w Bostonie uznano za duszę, jest wagą powietrza, zawartego w płucach i ostatecznie wytniętego, oraz wagą tlenu, utraconego przez ciała krwi.

Zresztą 28 gramów na wagę duszy — to za dużo, albo za mało na duszę...

Rozmaitości.

Czerkies mordercą. W pobliżu Żarek (pow. będziński) w lesie dokonano ohydne-go morderstwa na osobie robotnika z fabryki Steinhagena, Franciszka Kwoka.

Czerkies Marłuzala Izdogly sprowadził do pilnowania swego lasu właściciel Żarek p. Andrzej Głuski. Czerkies, widocznie upoważniony, rozpoczął formalny terror na włościanach, bijąc ich i zabierając ubranie, kogokolwiek w lesie spotkał. Do uciekających strzelał. Między postrzelonymi jest 14-letni Miklas, któremu dotąd tkwi kula w szyi i wieśniaczka, Herbstowna, również trafiona kulą w szyję, co dowodzi, że czerkies mierzył zawsze w głowę!...

Gdy mu się kto opłacił, puszczał wolno, inaczej zabierał ubranie, które później można było po zapłaceniu kary odebrać w Żarkach.

Właściciel był zadowolony, że ma tak dobrego sługę i to za 18 rubli miesięcznie. Włościanie bali się nawet jeździć w pobliżu lasu p. Głuskiego, nazywając tę okolicę „Polskim Kaukazem“.

Czerkiesowi był jednak za mały teren lasu żareckiego, więc zapuszczał się i do sąsiednich majątków, tam grając rolę leśniczego. Zawsze był on uzbrojony w dubeltówkę, brzoń i kindżał.

Ostatnią zbrodnię popełnił w lesie p. Zdzisława Hasfelda, gdzie napadł na żonę robotnika Kwoka, a gdy mąż bronił żonę, rzucił się na niego i kindżałem go zamordował.

Powiadomione o tym czynie władze, bezzwłocznie aresztowały czerkiesia, osadzając go na razie w areszcie zawierckim.

Sekeja zwłok Kwoka, dokonana w Poraju, przez komisję sądowo-lekarską, wykazała, że robotnik miał przebity kindżałem żołądek na wylot. Pehnięcie było tak silne, iż przebite zostały nawet plecy. Niezależnie od tego bezwarunkowo śmiertelnego ciosu, zadał czerkies Kwokowi dwie rany ciężkie brzucha oraz znaleziono na ciele denata rany od kindżału na ramionach i na dłoniach. Widocznie Kwok, broniąc się, usiłował pochwycić kindżał.

Po sekeji odbył się pogrzeb ofiary czerkiesia, w którym wzięły udział liczne rzesze włościan z pobliskich i dalszych okolic, a w tej liczbie około 60 osób poszkodowanych przez czerkiesia.

Zamordowany pozostawił żonę i 7 dzieci w ostatniej nędzy, tak, że nie było za co nieszczęśliwego pochować.

Na koszt pogrzebu nadesłał p. Głuski przez swego rzadcę aż... 15 rubli.

Wydalenie polaka z gimnazjum.

Kościelna. Gimnazjum tuż przed wydalilo ucznia, niższego terejanina, niejakiego Rekowskiego, za to, że nie chciał śpiewać z innymi uczniami pieśni „Deutschland Deutschland ueber Alles“.

Paryż. W Paryżu aresztowano pewną liczbę telefonistów urzędu telefonowego. Pannie te ułatwiły największemu handlarzowi zboża Bloch-Dawidowi jego interes o tyle, że wciąż oświadczały połączenia telefonowe konkurentów jako zajęte. Oprócz tego łączyły Blocha podczas rozmów innych handlarzy z tymi, tak że Bloch wciąż mógł słyszeć, co mówią. Bloch posiada pięć połączeń z międzynarodową centralą telefoniczną, z kądem połączone go najszybciej z największymi europejskimi miejscami zboża. W ten sposób opanowywał już od dawna spekulację i robił naturalnie nader znakomite interesy. Według ostatnich wiadomości aresztowano 30 pań, które, ma się rozumieć, za pomoc swą sowiłe otrzymywały wynagrodzenie.

Ostrzeżenie przed emigracją do Kanady. Towarzystwo opieki nad wychodźcami ostrzega, aby w roku bieżącym nikt nie wyjeżdżał do Kanady, gdyż warunki tam nader bardzo niepomyślne. Towarzystwo zawsze uważało Kanadę za stosunkowo dobry teren emigracyjny, ale tylko dopóki nie ma zbyt wielkiego ruchu wychodźczego do tego kraju. Tymczasem w ostatnich czasach wskutek silnej agitacji, rozwijanej w całej Europie przez różne towarzystwa przewozowe kanadyjskie, przyływ emigrantów wzrósł do niebywałych rozmiarów i przewyższył znacznie istniejące obecnie zapotrzebowanie rąk roboczych. Listy prywatne osób dobrze poinformowanych, listy wychodźców do Towarzystwa opieki nad wychodźcami w Warszawie i do polskiego Towarzystwa emigracyjnego w Krakowie, wreszcie informacje osobiste osób tych, co stamtąd wrócili, stwierdzają jednomyślnie, że, wyjawszy najdalsze miejscowości Zachodniej Kanady, do których podróż jest bardzo kosztowna, wszędzie o pracę trudno i jest ona coraz gorzej płatna. Wielu nawet opuszcza Kanadę i wyjeżdża do Stanów Zjednoczonych w poszukiwaniu zarobku.

Wobec zbliżającej się zimy za kilka tygodni znalezienie pracy będzie wogóle zupełnie niemożliwe, gdyż ustają w Kanadzie roboty rolne, miejskie i kolejowe, przemysł zaś jest zbyt mało rozwinięty, aby zatrudnić nawet tych robotników, którzy już wcześniej do Kanady przybyli.

Kalendarzyk zebrań.

M. Dąbrówka. Posiedzenie Tow. P. P. S. odbędzie się w niedzielę 14 bm. o godzinie 3 po poł. Na porządku dziennym wykład t. Biniszkievicza.

Świętochłowice. Posiedzenie Tow. P. P. S. odbędzie się w niedzielę 14 b. m. po południu o godz. 2 w lokalu posiedzeń.

Bytom. Towarzystwo Polskiej Partii Socjalistycznej w niedzielę 14go września o godz. 3 po południu w domu związkowym, ul. Goja 7.

Zabrze. Posiedzenie Towarzystwa P. P. S. w niedzielę 14-go b. m. o godz. 3 w domu związkowym. Ref. tow. Drózdka.

Dortmund. Zebranie Tow. PPS. odbędzie się 14 września przed poł. o godz. 10 u p. Kortmana na Bosig-placu.

Herne. Zebranie Towarzystwa Polsk. Partii Socjalist. odbędzie się w niedzielę, 14-go b. m. po południu o godzinie 2 w lokalu p. Bomma, Bahnhofstr. O liczny udział członków uprasza Zarząd.

Schiffbek. Towarzystwo Polskiej Partii Socjalistycznej w niedzielę 14-go b. m. po południu o godzinie 5-ej zebranie w lokalu pana Fritz Koch w Schiffbek, ulica Hamburgerstrasse 47.

Mengede. Posiedzenie Tow. P. P. S. odbędzie się 14-go b. m. o godz. 2 po poł. w lokalu posiedzeń.

Wilhelmsburg. Zebranie P. P. S. odbędzie się w niedzielę 14 b. m. punkt. o godz. 3 u pana Schnaka, Voelghüttendeich. Referent: tow. z Hamburgu. O liczny udział uprasza Zarząd.

Bochum. Posiedzenie Tow. PPS. odbędzie się w niedzielę 14 lipca o godzinie 4 po poł. u p. Hölschera przy ul. Alejowej. O liczny udział tow. i towarzyszek uprasza się. Prosimy naszego przewodniczącego o piękny referat, żeby też i nasi goście mieli naukę z niego.

Baczność!

Baczność!

Tow. P. P. S. w Neukölln urządza w dniu 14 września r. b. po południu o godz. 3½ w ogrodzie i sali przy Knesebekstrasse nr. 113 „Petri Festsäle“

21. Rocznicę

na którą szanownych Towarzyszy i Rodaków zaprasza komisja zabaw.

Grecja świadoma jest tego, co zawdzięcza Francji i że z tego względu chce wszystko uczynić, aby usunąć wszelkie nieporozumienia między obu krajami.

Agencja Havasa donosi z Aten: Minister spraw zagranicznych Panas oświadczył wobec zastępcy agencji Havasa z powodu toszko dał wsadzić, za które 2,70 mk. zapłaćć pojmuję stanowisko opinii publicznej Francji z powodu ubolewania godnego nieporozumienia. Król mówił jednak w gronie generałów, w szczególnej atmosferze. Była to mowa wojskowa, nie polityczna i król nie miał zamiaru obrażenia Francji, gdyż cały naród grecki potępiłby taki zamiar.

JAPONJA.

Ultimatum Japonji. Biuro Reutersa donosi: Japonja wręczyła wczoraj rządowi chińskiemu szereg żądań, które odnoszą się do męczenia japońskiego porucznika Nihimira w Hankau, z którego dnia 11 sierpnia zdarto uniform i go ukrzyżowano, dalej zabicia drugiego oficera w Szantung, zamordowania japończyków w Nankinie i obrażenie japońskiej flagi. Japonja żąda przeproszenia, ukarania winnych i zapłacenia odszkodowania. Chiny muszą te żądania natychmiast przyjąć, gdyż w przeciwnym razie zostanie bezzwłocznie podjęta akcja potrzebna. Ze względu na skromne te żądania, spodziewają się, że Chiny bezzwłocznie je zaakceptują.

Rokowania bułgarsko-tureckie.

Propozycje Tureji.

Konstantynopol. Delegaci tureccy zaproponowali na wczorajszej konferencji następującą linię graniczną: Enos, bieg rzeki Maricy, Keleti Burgas, na zachód do miejscowości Saman, stąd w kierunku wschodnim do Ortaköj, które pozostanie bułgarskiem, na północny wschód do Mustafa Pasza, a wreszcie w linii prostej do wybrzeża, mianowicie do punktu, który dopiero ma być oznaczony, tak, aby Kirkilisse pozostało przy Turcji, a Malko Tirnowo przy Bułgarii. Najbardziej jest obecnie spornem posiadanie Dimotiki.

Grecja i Turecja.

Wiedeń. „Wiener Allgemeine Zeitung” donosi z kół dyplomatycznych, że w najbliższych dniach przyjdzie do zawarcia pokoju między Grecją a Turcją, ponieważ rokowania dotyczące zbliżają się już ku końcowi.

Walki czarnogórsko-albańskie.

Skutari. Z Pogoricy donoszą, że w nocy z dnia 5 na 6 bm. wybuchł w obozie Malissorów, strzegących granicy pożar, który zapewne podłożyli Czarnogórcy. Albańczycy otworzyli ogień karabinowy na Czarnogórców, przyczem zginęło 4 Czarnogórców.

Kronika.

Z GÓRNEGO ŚLĄSKA

Katowice. (Za ciężkie okaleczenie) stawali przed tutejszym sądem robotnik Mynosz i niejaka Szweda z Katowic. Oboje napadli swojego hausmistrza Krzyżanowskiego. M. obrabiał go blaszaną konewką, Sz. zaś drzewem, w którym gwoździe jeszcze tkwiły, M. którego z więzienia śledczego przyprowadzono, otrzymał ze względu na jego poprzednie kary 5 miesięcy i 1 tydzień, owa kobieta Sz. znów 2 miesiące i 1 tydzień więzienia i koszt sądowy.

— (Rajfurstwo). Przy zamkniętych drzwiach toczyły się rozprawy przeciw „pamiłkom” Ernst i Potempka z Katowic. Pierwszą skazano na 2 tyg. drugą na 1 tydzień więzienia.

— (Za obrazę) nauczyciela Brandla z Kochłowic stawał robotnik Kopka przed tutejszym sądem. Brandt obił w szkole chłopca od Kopki tak, że obrażenia były widoczne na jego ciele. Kopka jako ojciec zaszedł do szkoły i czynił zarzuty nauczycielowi, że się świnia tak bije, a nie dzieci. Nauczyciel przed sądem pod przysięgą zeznał, że go K. wyzywał świnia i „kiedro-

zym” (Eber). Zastępca prokuratora wniósł 60 mk. kary lub 20 dni więzienia. Ponieważ Kopka był wobec nauczyciela bardzo gorączkowy i przed sądem bronił się jak mógł, przyłożył mu sędzia jeszcze 30 mk. tak że obecna kara 90 mk. lub 30 dni więzienia i koszt wynosi. K. chce się udać z apelacją do Bytomia.

— Rzeźnik Sagan z Siemianowic potłukł Musikowi w restauracji szklanę t. zw. Stammseidel. Chociaż S. mu nowe szkło dał wsadzić, za które 270 mk. zapłacił, musiał odpowiadać przed tutejszym sądem. Za ową bagatelę która Musikowi zapewne żadnej korzyści nie przyniesie, poddyktowano S. 9 mk. i koszt. — Komentarz zbyteczny.

— (Zeskakując) z wozu, u którego uwiesił się, dostał się chłopak szkolny Paweł Matesek z Koszutki pod koła samojazdu właśnie nadjeżdżającego. Ciężko pokaleczony zabrał kierownik samojazdu do lecznicy w Katowicach.

Bogucice. Zamach rewolwerowy) popełniono tu, niewiadomo, czy z zemsty czy z lekkomyślności, w ostatnich dniach krótko przed południem na rodzinę zawiadowcy domów, Greulicha. Sprawca wystrzelił z rewolweru w okno; pocisk, świsnąwszy tuż mimo głowy zajętej tamże 18-letniej córki G., odbił się o oddrzwie. Wystraszona panna nie zdołała nawet krzyknąć o pomoc; wyszedłszy potem wraz ze służącą na ulicę, widziała tylko, jak ktoś uchodził ku kopalni Ferdynanda.

Mysłowice. (Ukarani stójkowi). Przed izbą karną stawali ponownie dawniejszy sierżant policyjny Sobotzik oraz czynny jeszcze Reimann o nadużycie władzy. Sprawa poszła stąd. Kiedy pewnej nocy zegnało się kilku znajomych przed gospodą Koeniga, jeden z nich, golarz Sabel, splunął przypadkiem w chwilę, gdy przechodził obok niego stójkowy Sobotzik. Tenże wziął to za obrazę swojej osoby, zaczęł zapytał Sabla o nazwisko. S. wymienił, potwierdził że również pewien rzeźnik, którego S. znał osobiście. W wymianę zdań zdań wtrącił się kierownik lokomotywy Kamański, i tenże na zapytanie wymienił swoje nazwisko, a ów rzeźnik potwierdził je. Pomimo to stójkowy zabrał Sabla i Kamańskiego na odwach; inni poszli z ciekawości za nimi aż do drzwi. Przesłuchano na policji wpięrow Kamańskiego, zaczęto wypuszczono go. Następnie oświadczył S., że uskarży się burmistrzowi o bezprawne postępowanie, za co podobno otrzymał od Reimanna silny policzek a potem wzięto go za kołnierz i zrzucono ze schodów. Uskarżył się na to burmistrzowi, lecz tenże wdrożył przeciw niemu śledztwo o świadomy donos fałszywy; wkońcu umorzono postępowanie, natomiast wdrożono postępowanie karne przeciw obu urzędnikom. Jako świadek zeznawał trzeci urzędnik policyjny, lecz powiedział tylko, że o niczem nie wie, bo odwrócił się, aby nie być świadkiem burzliwego zajścia. K. twierdził, że Sobotzik szturchał go po drodze w plecy, że słyszał, jak bito Sabla, a porówno z nim inni świadkowie widzieli, jak Sabel, pokrwawiony i z potarganym kołnierzykiem i półkoszulkiem lukiem wyleciał nad schodami na ulicę. Prokurator zażądał więc przykładnego ukarania, wnosząc o 4 miesiące więzienia dla każdego; sąd jednak, przyznając okoliczności łagodzące, skarał Sobotzika na 150 a Reimanna na 100 mk. grzywny.

Król. Huta. (Samochód) kupca meblowego Kainza, jadąc przez Szarlotów i wymyając jakąś kobietę, pchającą wózek dziecięcy, silnie uderzył o dom przydrożny. Stojącej tam żonie górnika Nastuli, pracującego w Laurahucie, wytrącił niemowlę z rąk, a jej samej zadał tak ciężkie obrażenia wewnętrzne oraz połamał członki, że odwieziono ją do lecznicy w Świętochłowicach; samochód uszkodzony. Spisano protokół policyjny, będzie śledztwo, lecz — tymczasem Nastulowa zmarła już, zameżna była dopiero od roku.

— (Otruł się) handlarz mleczywa Poralla ze Świętochłowic. W drodze między Piasnikami a Łagiewnikami prosił przechodzących chłopców, aby mu przynieśli wody, twierdząc, że napił się lyzolu; kiedy wrócili doń z napojem, już nie żył. Policja zarządziła przewiezienie zwłok do Łagiewnik.

— (Znikł) bez wieści słaby umysłowo inwalida Stożek z Kopalni Śląsk.

— (Na kopalni Śląsk) zacięła się szala w wieży. Chcąc zbadać przyczynę tego spadł cieśla Paweł Kandonek do szali następnej, o 7 metrów poniżej, przyczem tak okaleczał, że zmarł wkrótce.

Gliwice. (Królik) zniknęły podpadające pewnemu kolejarzowi przy ul. Kanalowej. Zastawił więc żelaza na kumy itp. drapieżniki. We wtorek jednak posłyszał ze stajenki jakieś krzyki; nadszedłszy znalazł pochwyconego — pewnego 12-letniego łasiada.

Rybnik. (Z wozu spadła) 57-letnia przekupka Strokowa na ulicy Raciborskiej tak nieszczęśliwie, że uciepioną do dyszla włókł wóz kawałek drogi, a następnie przejechał na śmierć. 13-letni synek nie zdołał na stromej drodze zatrzymać koni.

Kolonowska. (Zaginęła) od kilku dni 17-letnia córka chałupnika Kojka w Kowolowskiej. Dziewczyna podobno słaba nieco na umyśle.

Ostatnie wiadomości.

Pożar w miejscowości kąpielowej. W miejscowości kąpielowej Mayorenhof pod Rygą wybuchł groźny pożar. Ogień szybko ogarnął dużą połą zabudowań. Spaliły się: hotel, ogród koncertowy, budynek kinematografu i kilka domów. Przybyła pomoc z Rygi. Walkę z ogniem utrudniał brak wody. Wkońcu pożar ugaszono. Oprócz wymienionych budynków, spaliła się jeszcze lecznica, oraz 20 domów ze sklepami. Straty obliczają na pół miliona rubli.

Cenzura dla prasy w Alzacji.

Strasburg, 12. 9 (WAT). Dzisiejsza Neue Zeitung donosi, że pomiędzy przedłożeniami dla rady związków znajdują się wnioski rządu alzacko-lotaryńskiego, o obostrzenie prawa prasowego i zebraniowego. Tkwi w tem widocznie zamiar rządu doprowadzenia do celu swych pierwotnych postanowień tylko pod łagodniejszą postacią.

Kupno „Głosu Narodu“.

Kraków, 12. 9 (WAT). Wczoraj podpisano ostatecznie transakcję, mocą której znany dziennik krakowski „Głos Narodu” kupiony został przez spółkę, do której wchodzi: książę biskup krakowski, książę Sapiecha z kwotą 100 000 koron, książę Sangusko z kwotą 75 000 koron i pan Adam Napieralski z Bytomia z kwotą 25 000 koron. Kierownictwo w ten sposób odnowionego interesu objął pan Cezar Zawilowski z Berlina.

Kradzież 300 000 dolarów w pociągu.

Nowy Jork, 12. 9 (WAT). Z pociągu idącego z Jersey City na południe skradziono 300 000 dolarów (1 milion 200 000 marek) w niewytłumaczony dotąd sposób. Pieniądze te wysłane były w zapieczętowanych paczkach przez bank narodowy w Nowym Jorku do banku w Savannah oraz do innych banków w stanie Georgia. W



Pierwszorządny

2 fen. PAPIEROS

Unsere Marine

GEORG A. JASMATZI A.G. DREZNO

największa niemiecka fabryka papierosów

Savannah spostrzeżono brak pieniędzy w pakietach, chociaż pieczęcie zdawały się być nienaruszone.

Nieszczęśliwy wypadek na kolei.

Hanower, 12. 9 (WAT). W pobliżu wsi Weetzen usiłował wczoraj woźnica pociągu, w którym znajdowało się 4 osoby przejechać przez tor kolejowy, pomimo, że nadjeżdżający tam pociąg był już blisko. Pociąg najechał na wóz. Piekarz Westendorf i żandarm Wittkopp zabici zostali na miejscu, żona Westendorfa i woźnica od-

nieśli ciężkie rany, Wittkoppowi rany cięższe.

Rozmaitości.

Operacja przed powieszeniem. W więzieniu w Krams znajduje się skazany niedawno za morderstwo na karę śmierci handlarz Rup. Przed kilku dniami zachorował on na zapalenie ślepej kiszki. W sobotę dokonano na nim operacji, która się udała. W najbliższych dniach Rup zostanie powieszony.

Nieszczęście przy lądowaniu balonu. Lipsk. Przedwczoraj o godzinie 3 i pół w chwili, gdy 50 żołnierzy usiłowało wprowadzić balon sterowy Z. 5. do hangaru zerwała się nagle szalona wichura, która zaczęła balonem rzucać na wszystkie strony. W momencie najkrytyczniejszym zakomenderował jeden z oficerów, aby puszczone wszystkie liny. Czterech żołnierzy, którzy lin na czas nie puścili, porwani zostali na wysokość 150 metrów. Jeden z nich uratował się w ten sposób, że obwiązał się liną, drugiego zdołano wciągnąć do gondoli, 2 innych runęło jednak z tej wysokości na ziemię i znalazło śmierć na miejscu.

Mebel

kompletne umeblowania
:: pokojowe ::

jako też

pojedyncze meble,
wyprobowane fabrykaty w każdym
stylu i w każdej cenie,
poleca również
na dogodne warunki spłaty.

M. Lueckhardt

Nast. Sp. z ogr. poręką.

KATOWICE
plac Fryderkowski 6.

Własna fabryka mebli.

Filje:

w Bytomiu G.-Śl.,
Opolu,

Gliwicach,
Zabrze.

318

Dom konfekcyjny D. Kass,
Bremen, Gröpelinger-Chaussee 342,
Oslebshausen,
Oslebshausener-Chaussee 128/130.

Specjalny dom przyodziewku
:: dla panów i chłopców. ::
Obuwie.

Wykonanie eleganckiej garderoby
• dla panów podług miary. •

Najtańsze
. stałe ceny.

334



Agitujcie za naszym pismem

Franciszka Cepernik
Paweł Trompeta

zareczeni

332

Katowice

Uroczystość weselna odbędzie się w poniedziałek dnia
6 paźdz. na sali „Deutsches Haus“ w Katowicach.

Pierwszy Bremenski
skład obuwia
„Vorwärts“

Nordstrasse 289

Telefon 684

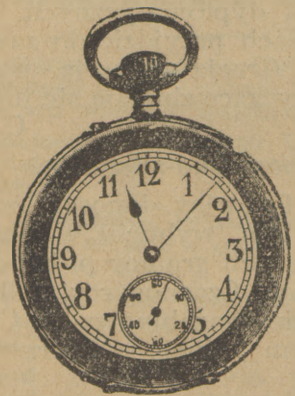
332

D. Rippe, Bremen

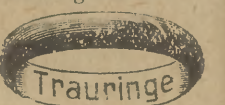
Reparacje skoro i tanio.



Najtańsze i nawskroś
rzetelne źródło zakupna



na modne regulatory,
zegarki kieszonkowe,
klejnoty, wyroby rów-
nież srebrne od najtań-
szych aż do najwykwint-
niejszych. Wielki wy-
bór złotych i srebr-
nych zegarków dla



panów i pań dobrze
odciągn. dokł. zregulow.
z gwar. 213-let. Łańcusz-
ki dla panów i pań,
pierścionki, kolczyki,
kolje itd., tylko pierwszoręd. wyrobów po zadziwia-
jąco tanich cenach.

Wprasza się o zwracanie uwagi na wystawę w oknie.

Specjalność: Pierścionki
ślub bez szczeliny od lutowan. D. R. P.
Nr. 99299 wszelkiej wielkości, fasonu
i zawartości złota na składzie.

338/000 złoto para od 8,00 mk. [298
585/000 złoto para od 14,50 mk. } Grawura
750/000 złoto para od 23,00 mk. } bezpłatnie.
830/000 złoto dukatow. para od 28,00 mk.

Własny warsztat reparacyjny. • Nawskroś rzetelna usługa.
N. Jacobowitz, Katowice

Skład szwajcarskiego przemysłowego zegarkowego
Zegarki, klejnoty, towary złote i srebrne
ul. Grundmańska 7, w domu teatru kinematograf.
„Colosseum“.



Baczność! Baczność!

Dwa wielkie interesowe domy

do sprzedania.

Położenie odpowiednie dla każdego interesu
ceny nader niskie. Informacji udziela:

Albert Jendraszczyk
Bremen, Steffensweg 101 II



Przeprawa pasażerów

tylko parostatkami koncesjonowanego w Niemczech i Austrii Towarzystwa
NORDDEUTSCHER LLOYD

z Bremen do Ameryki, Kanady, Brazylii, Argentyny
i wszystkich części świata.

Kto po dokładnem namyśle wyjechać chce do Ameryki, niechaj się zwróci do
mnie z pełnem zaufaniem. Ludziom takim udzielam radę i czynem pomocy w celu
ułatwienia im podróży.
F. Missler, Bremen.

■ Materje na suknie ■

Tureckie szale.

Jedwab na fartuchy (zapaski) chłopskie
chusty, chustki na głowę, welury, poszwy,
wsypy, płótna, firany
po bardzo tanich cenach.

Hugo Lipschütz

Katowice, ul. Grundmańska 10. 328

Komody

20, 23, 24 50, 28, 29,
30 — 32 mk.

Szafy do rzeczy

17.50 18, 19, 20, 22,
24, 25, 28 mk.

Łóżka

9, 12, 15, 18, 20, 25,
28, 30 mk.

Aug. Nolte,

stolarz.

Bremen,
231 Hansastr. 231
Naróznik Utbremerstr.,
331] przystanek.